

PRZYMIERZE i Rozmowa

STUDIOWANIE PARSZY Z RABINEM SACKSEM

www.rabbisacks.org

[f /rabbisacks](https://www.facebook.com/rabbisacks)

[@rabbisacks](https://twitter.com/rabbisacks)

[@rabbisacks](https://www.instagram.com/rabbisacks)



ת"סז

Tłumaczenie: Jolanta Różyło

CHIDUSZ.COM

Przewodzić mimo zwątpienia

Be-haalotecha – 10 czerwca 2017/16 siwan 5777

Tanach z niezwykłym realizmem opisuje ludzki charakter. Pozytywni bohaterowie Biblii hebrajskiej to nie ponadprzeciętne osobowości, a negatywni niczym nie przypominają archetypicznych czarnych charakterów. Nawet najlepsi zawodzą, a najgorsi często ratują sytuację. Nie znam żadnej temu podobnej literatury religijnej.

To jeden z powodów, dlaczego tak trudno jest mówić jednoznacznie o etyce, opierając się na przykładach z Biblii. Dlatego też, jak twierdzi Rabi Cwi Chajes („Mewo ha-Agadot”), w rabinicznych midraszach często dochodzi do reinterpretacji opowieści w taki sposób, że to, co nosi znamiona dobrego, przedstawiane jest jako w pełni dobre, a co złego, w pełni złe. Z przyczyn czysto edukacyjnych midrasz maluje świat w czarno-białych barwach. Mimo to, dosłowny przekaz pozostaje niezmienny („wers biblijny nigdy nie odchodzi od swojego literalnego znaczenia”, Szabat 63a) i ważne jest, abyśmy go nie ignorowali.

Wydawać by się mogło, że monoteizm dał początek głębokiemu humanizmowi. Bóg z Biblii hebrajskiej nie przypomina mitycznych bóstw: pół-ludzi, pół-bogów. W rezultacie, w literaturze pogańskich kultur również ludzie przedstawiani byli prawie jak bogowie. Zupełnie przeciwnie jest w monoteizmie, który wyraźnie oddziela Boga i ludzi. Jeśli Bóg jest kompletnie boski, ludzie mogą być kompletnie ludzcy, przedstawieni tak, aby prezentowali pozytywne przymioty, ale i słabości. Łatwiej identyfikować się z bohaterami z Biblii, ponieważ, mimo ich wielkości, nie przestają być ludźmi i nie

aspirują do bycia niczym ponad to. Parsza Be-haalotecha stanowi niesamowity przykład słabości, dotykającej nawet największych z religijnych przywódców – poczucia niemocy i rozpacz.

Kontekst jest nam dobrze znany. Izraelici narzekają na brak różnorodnego jedzenia:

„Pospólstwo zaś, które było między nimi, zaczęło pożądać pożądlivością, zaczęli też znowu płakać i synowie Izraela, mówiąc: »Któż nakarmi nas mięsem«. Wspominamy sobie rybę, którąśmy jadaliby w Micraim darmo – arbuzy i dynie, i łuczek, i cebulę i czosnek; A teraz dusza nasza zawiędła: niema nic, tylko na tę mannę oczy nasze!” (Be-midbar 11:4-6).

To nie jest nowa opowieść. Znamy ją choćby z szesnastego rozdziału księgi Szemot. Jednak w tym przypadku Mojżesz doświadcza prawdziwego załamania. Pyta Boga: „Czemużeś tak źle uczynił słudze Twemu? Czemużem nie znalazł łaski w oczach Twoich, żeś włożył brzemię całego ludu tego na mnie? Azalim ja począł ten cały lud, azalim ja go zrodził [...] Nie mogę ja sam unieść całego ludu tego, bo za ciężkim on dla mnie. A jeżeli już tak postępujesz ze mną, raczej mnie zabij, jeżeli znalazł łaskę w oczach Twoich, abym nie widział nieszczęścia mego” (Be-midbar 11:11-15).

Mojżesz modli się o śmierć! Nie jest jedynym w Tanachu, który to robi. Poza nim odnajdujemy co najmniej trzech innych bohaterów, którzy pragną umrzeć. Pierwszym z nich jest Eliasza, któremu królowa Jezabel grozi śmiercią po jego owocnej konfrontacji z prorokami Baala na górze Karmel:

„I wyrozumiał to i powstał i poszedł gwoździć do życia swojemu, i przybył do Beer Szeby, należącej do Judy, i zostawił pachołka swojego tam. Sam zaś udał się do pustyni na dzień drogi, i przyszedł i usiadł pod pewnym krzakiem jałowca, i życzył sobie śmierci, mówiąc: Dosyć żyłem! Teraz, Wiekuisty, zabierz duszę moją, wszak nie lepszy ja od ojców moich” (I Król. 19:3-4).

Kolejnym jest Jonasz, po tym, kiedy Bóg wybacza mieszkańcom Niniwy:

„I zmartwiło to Jonasz umartwieniem wielkim, i wspaniał gniew jego: I modlił się do Wiekuistego, i rzekł: O Wiekuisty! Czyżem tego właśnie nie mówił, bawiąc jeszcze na ziemi mojej. Temu o wszak chciałem zapobiedz chroniąc się do Tarszysza: Wiedziałem bowiem, żeś Ty Bóg litościwy i miłosierny, nieskory do gniewu i bogaty w łaskę, a żałujący złego! A teraz o Wiekuisty, zabierz życie moje odemnie, bo lepszą mi śmierć, niż życie moje!” (Jonasz 4:1-3).

I w końcu Jeremiasz, publicznie upokorzony przez ludzi, którzy źle odczytali intencje jego proroctw:

„Tyś mnie namawiał Wiekuisty, a dałem się namówić; przewyciężyłeś mnie i pomogłeś; przeto stałem się pośmiewiskiem ustawicznem, każdy urąga mi! [...] i tak jest mi słowo Wiekuistego ku pohańbieniu i na szyderstwo ustawiczne. [...] Przeklęty dzień, w którym się urodziłem; dzień, którego urodziła mnie matka moja, niechaj zostanie niebłogosławionym! Przeklęty mąż, który zwiastował ojc

mojemu: Urodziło ci się dziecię męskie [...] Czemu z żywota wyszedłem, abym doznawał tylko nędzy i utrapienia, a strawione były w hańbie dni moje!” (Jr 20:7-18).

Jak powiedzielibyśmy po hebrajsku: „lehawdil elef hawdalot” („różnić się tysiącem różnic”) – nie można porównywać bohaterów religijnych opowieści Tanachu i politycznych bohaterów współczesnego świata, jako że pochodzą z historycznie innych światów i innych sfer. Podobny fenomen zaobserwować możemy jednak, analizując jedną z najznakomitszych postaci dwudziestego wieku, Winstona Churchilla. Przez całe życie zmagał się on z momentami dotkliwej depresji, którą nazywał „the black dog”, czarnym psem. Powiedział kiedyś swojej córce: „Osiągnąłem tak wiele, by na końcu nie osiągnąć niczego”. Jednemu z przyjaciół natomiast, że każdego dnia modli się o śmierć. W 1944 roku wyznał lekarzowi, lordowi Moranowi, że trzyma się z dala od peronów kolejowych i unika wyglądu poza burtę statku, bo boi się, że nie odeprze pokusy popełnienia samobójstwa. „Chwilowa rozpacz mogłaby zakończyć wszystko” – wyznał (wszystkie słowa zaczerpnięte są z książki Anthonego Storra „Churchill’s Black Dog”).

Dlaczego zmora porażki tak często nawiedza tych najznamienitszych? Storr w swojej książce prezentuje wiele wnikliwych psychologicznych spostrzeżeń na ten temat, ale nawet na najbardziej ogólnym poziomie dostrzec możemy wspólne cechy, przynajmniej wśród biblijnych proroków. Są to żarliwa chęć zmiany świata, połączoną z głębokim poczuciem własnej niedoskonałości. Mojżesz mówi: „Któż ja jestem, abym poszedł do Faraona, a wywiódł synów Izraela z Micraim?” (Szemot 3:11). Jeremiasz zaś: „Otom niezdolny mówić, bom młodzieńcem jeszcze” (Jr 1:6). Jonasz z kolei, próbuje uciec przed swoją misją. To samo poczucie odpowiedzialności, które pcha proroka do podążania za swym powołaniem, powoduje wielkie poczucie winy, gdy ludzie, do których przemawia, nie stosują się do przekazywanych przez Boga instrukcji. W tym samym poczuciu powołania leży jednak rozwiązanie problemu proroka. Jego wiara to nie wiara w siebie, ale wiara w Boga. Nie wyznacza on siebie na przywódcę, ponieważ czuje potrzebę przywództwa, ale ponieważ widzi zadanie do wykonania i nikogo innego, kto mógłby je wykonać. Jego wielkość leży nie w nim samym, ale gdzieś poza jego osobą, w poczuciu bycia powołanym do zadania, które musi być wypełnione mimo jego świadomości własnej niedoskonałości.

Zwątpienie to element przywództwa. Kiedy prorok jest krytykowany i napiętnowany, kiedy jego słowa padają na jałowy grunt, a ludzie wydają się słyszeć tylko to, co chcą usłyszeć, obdarty jest on z ostatnich warstw swej osobowości i zaczyna żyć tylko przydzielonym zadaniem, misją i swoim powołaniem. Wraz z tym rodzi się jego wielkość. Przestaje być ważna krytyka i lekceważenie, istotna jest praca do wykonania i Ten, kto tę pracę zlecił. To wtedy prorok uświadamia sobie znaczenie słów rabiego Tarfona: „Nie od ciebie zależy wypełnienie zadania, ale nie waz się od niego odstąpić” (Awot 2:16).

Nie stawiając, po raz kolejny, znaku równości między świętym i świeckim, zakończę ponadczasowymi słowami Theodora Roosevelta, skierowanymi do studentów Sorbony 23 kwietnia 1910 roku, które wymownie podsumowują wątek wyzwań przywództwa, ale i pokrzepienia, które się za nim kryje:

„Nie krytykowi, należy się uznanie, ani temu, kto wylicza porażki i pokazuje, gdzie ktoś swoje zadanie mógł wykonać lepiej. Zasługa jest tego, kto pozostaje na polu bitwy, kogo twarz wyniszczona jest przez kurz, pot i krew, kto dzielnie walczy mimo błędów i ciągłych porażek. Bo nie ma wysiłku bez potknięć i niepowodzeń. A ten, kto dąży do wypełnienia zamierzonego celu, komu nieobcy jest wielki entuzjazm i wielkie poświęcenie, kto ofiarowuje się słusznej sprawie, kto, jeśli triumfuje, to dokonawszy wielkiego czynu, a jeśli upada, to wiedząc, że podjął wielką próbę, tego dusza nigdy nie będzie zrównana z tymi oziębłymi, lęklivymi duszami, którym nieznane jest ani poczucie zwycięstwa, ani porażki”.

Przywództwo w szlachetnej sprawie może prowadzić do poczucia braku nadziei i zniechęcenia, ale w nim też kryje się lekarstwo na tę rozpacz.